

Alarm dla Kościoła. Nowa reformacja? – Paweł Milcarek, Tomasz Rowiński

Uważamy, że obecnie życie Kościoła wypełniają coraz bardziej niepokojące pomruki, wstrząsy i obawy. Niestety, nie są to jedynie zwykłe napięcia między Kościołem i światem. Teraz źle się dzieje w samym Kościele, wśród ludzi przyznających się do wiary, a z wnętrza Kościoła wychodzą zgorszenia, niejasności i afery. Wydaje się bowiem, że przyszły czas, o których mówił Benedykt XVI w 2010 roku w drodze do Fatimy: „największe prześladowanie Kościoła nie przychodzi od jego nieprzyjaciół zewnętrznych, lecz rodzi się z grzechu w Kościele”. Chodzi więc o niewiarę, zepsucie, obojętność, które w różny sposób zaczynają o sobie dawać znać w wielkiej społeczności Kościoła i naszych mniejszych społecznościach kościelnych. Tylko w ostatnich kilkunastu miesiącach nastąpiło jakieś groźne przyspieszenie autodestrukcji życia katolickiego. Dlatego powstała ta książka – piszą Paweł Milcarek i Tomasz Rowiński we wstępie do książki.

Paweł Milcarek, Tomasz Rowiński

Alarm dla Kościoła. Nowa reformacja?

rok wydania: 2019

Wydawnictwo Demart

Fragment książki *Alarm dla Kościoła. Nowa reformacja?*

Wśród punktów zapalnych kryzysu Kościoła nie sposób pominąć relacji ze światem islamskim. Szczególnie, że islam jest coraz to większą siłą także na Zachodzie, który kapituluje przed nim w obszarze zarówno demograficznym, jak i religijnym. Wypatrywać tylko można eksplozji islamu politycznego w Europie, który dziś pośrednio wspiera lewica dążąca do realizacji swojego planu wymiany ludności naszego kontynentu z chrześcijańskiej (lub postchrześcijańskiej) na napływową, wykorzenioną. Plan ten jednak jest błędny nawet we własnych zasadach, ponieważ wielu muzułmanów nie wykorzenia się trwale, ale w trzecim lub czwartym pokoleniu po imigracji wręcz się radykalizuje. A zatem zwraca się przeciwko wszystkiemu, co zachodnie. Także wielu „świeżych” imigrantów z krajów arabskich wcale nie chce przyjmować norm liberalnego społeczeństwa z jego oznakami moralnego zepsucia.

A jak zachowuje się wobec społeczności muzułmańskiej Kościół? Czy nie przejawia braku wiary we własne przymierze z Bogiem, gdy wykazuje uległość wobec islamu – podobnie jak świeckie społeczeństwo – na każdym właściwie możliwym polu?

O tym rozmawiamy z Pawłem Lisickim, publicystą, redaktorem naczelnym Tygodnika „Do Rzeczy”, autorem wielu książek, w tym także *Dżihadu i samozagłady Zachodu*.

Co Pan sądzi o gestach Papieża Franciszka wobec muzułmanów? Mam na myśli choćby jego odwiedziny w meczetach, szczególnie podczas pielgrzymki do Turcji. Papież wtedy mówił w Błękitnym Meczezie, że trzeba „wielbić Boga”.

Paweł Lisicki: Jak chrześcijanin może czcić Boga, który przekazał swe objawienie Mahometowi? Papież publicznie, na oczach całego świata, oddał chwałę Allahowi, będącemu natchnieniem dla setek, a może tysięcy fanatycznych wyznawców, którzy dzień w dzień i noc w noc zabijają, prześladują, biją, wypędzają, palą i torturują ludzi.

To, co Pan mówi, wydaje się jednak przerysowane. To, że Papież podczas wizyty w meczecie powiedział o „wielbieniu Boga” nie oznacza, że chodzi mu o wielbienie Allaha i jego proroka...

Zróbmy zatem mały eksperyment myślowy. Postawmy się w sytuacji tych wszystkich chrześcijan, którzy są prześladowani ze względu na imię Chrystusa. Pomyślmy, co musieliby czuć, gdyby do nich dotarła informacja, że ten, którego Opatrzność uczyniła ich duchowym zwierzchnikiem, oddał cześć Bogu w stambulskim meczecie. Jak zareagowaliby na słowa Papieża mówiącego, że „mufti mu wszystko wyjaśnił”?

Może uznaliby, że w ten sposób Papież zabiega o pokój i porozumienie?

A może by poczuli, że zostali zdradzeni, porzuceni, wydani na pastwę prześladowców? Pomyśleliby: „Dlaczego mamy ginąć w imię tego, by nie modlić się do Allaha w meczetach, skoro Ojciec Święty pokazał, że to naturalne i zwykłe? Wystarczyło, że wszystko wyjaśnił mu mufti”.

Co jeszcze uważa Pan za nietrafne w stosunku Papieża Franciszka do islamu?

Ojciec Święty głosi lukrowany obraz religii Mahometa, byle tylko za żadną cenę nie dopuścić do podejrzenia, że między islamem a terrorem istnieje jakiś związek. Przecież wszyscy słyszeliśmy, jak mówił, że w istocie, jeśli chodzi o używanie przemocy, to chrześcijaństwo nie różni się od islamu. Takie twierdzenia pozostają w sprzeczności z nakazami Koranu do prowadzenia świętej wojny i przykazaniem miłości zostawionym przez Chrystusa.

Z czego wynika, Pana zdaniem, taki styl mówienia o tych sprawach u Papieża?

Z abstrahowania od rzeczywistości, w którym nie liczy się to, co każdej z tradycji powiedział Bóg, czy zakazał zabijać niewiernych, czy też przeciwnie, pozwolił na to. Zamiast tego pojawia się pojęcie religii, zgodnie z którym Bóg jest abstrakcyjną istotą, swoistym nad-Bogiem obejmującym w sobie różne, często sprzeczne ze sobą tradycje religijne.

Czy jednak Papież nie osiąga swojego pokojowego celu?

Zdecydujmy się: albo islam to religia pokoju – o czym się ciągle mówi – i wtedy nikogo nie trzeba uspokajać, albo islam religią pokoju nie jest. Czy dialog i opowieści o pokojowym islamie nie są tylko zasłoną dymną, próbą zjednania sobie niebezpiecznych przeciwników? A jeśli przeciwnie, są autentycznym i szczerym wyrazem przekonań Ojca Świętego, to jak to świadczy o jego chrześcijaństwie? Najgorsze, że nie chodzi tu tylko o słowa, ale o los ludzi, który od tych słów zależy, o to, czy zachowają wierność wierze i zaryzykują trwanie w niej w świecie muzułmańskim, czy utracą poczucie, że chrześcijaństwo to jakaś wartość. Rzadkie są chwile, kiedy polityczna poprawność znika i na scenę pada ostry snop światła. Tak było we wrześniu 2006 roku. Wtedy Benedykt XVI wygłosił słynny wykład na uniwersytecie w Ratyzbonie, gdzie niegdyś pracował jako profesor teologii.

Przypomnijmy, że Papież Benedykt pośrednio skrytykował islam, cytując cesarza bizantyjskiego Manuela II Paleologa, który w spisany przez siebie dialogu pyta islamskiego rozmówcę: „Pokaż mi, co Mahomet wprowadził nowego, a znajdziesz tam jedynie rzeczy złe i nieludzkie, takie jak jego wytyczna szerzenia mieczem wiary, którą głosił”. Papież stawia potem jednak bardziej zasadniczą kwestię: prawdziwa natura Boga jest rozumna i sprzeciwia się przemocy. Obie te kwestie w islamie nie są oczywiste.

Przywyknąwszy do chrześcijańskiej uległości, muzułmanie musieli być słowami Benedykta prawdziwie zszokowani. Przecież Paweł VI oddał im sztandar spod Lepanto, Jan Paweł całował Koran, a tu Benedykt cytuje harde słowa bizantyjskiego cesarza, i to nie po to, żeby go potępić, tylko wysłuchać. Benedykt został skarcony przez opinię islamską, nie miał też dość woli, by naprawdę zerwać z utopijną wizją islamu propagowaną przez jego poprzedników.

Papież Franciszek doskonale odrobił lekcję Benedykta i wrócił na drogę wytyczoną przez Pawła VI i Jana Pawła II. Doskonale pokazała to pierwsza wielka ceremonia religijna, jakiej przewodniczył nowy Ojciec Święty. Wyniósł wtedy na ołtarze ośmiuset męczenników, którzy zginęli przed wiekami w Otranto we Włoszech. W sierpniu 1480 roku dotarły tam wojska sułtana Mehmeda. Początkowo Turcy zamierzali zdobyć Brindisi, ale po zastanowieniu uznali, że Otranto będzie łatwiejszym celem. Miasto zostało błyskawicznie zajęte przez zaskoczenie atakiem kawalerii. Wiele osób zginęło, a sporo budynków spłonęło. Z około 22 tysięcy mieszkańców 12 tysięcy zginęło, często podczas straszliwych tortur stosowanych osmańskim sposobem, a większość pozostałych trafiła do niewoli. Około ośmiuset, którzy odmówili nawrócenia na islam, uśmiercono przy użyciu makabrycznych środków, a ich ciała rzucono psom.

Jaka jest trudność z tą beatyfikacją?

Podczas homilii na temat losu tych męczenników Franciszek powiedział: „Oddając cześć męczennikom z Otranto, prosimy Boga, aby wspierał tak wielu chrześcijan, którzy i teraz nadal doznają przemocy, i

by obdarzył ich męstwem wierności oraz aby umieli dobrem odpowiadać na zło”.

Dalej nie rozumiem...

Papież Franciszek w całej swojej wielominutowej homilii nie wspomniał, że owych ośmiuset męczenników poniosło śmierć z ręki tureckich najeźdźców dlatego, że nie chcieli przejść na islam.

Zostawmy wątek papieski. Jakie jeszcze widzi Pan problemy w obecnym stosunku Kościoła do islamu?

Wielu katolickich duchownych sądzi, że objawem miłości bliźniego będzie oddanie muzułmanom chrześcijańskich kościołów. Skoro nic zasadniczo nie różni chrześcijaństwa i islamu, bo są to religie pokoju, i jeśli modlić się do Allaha oznacza modlić się do Boga, to dlaczego nie pozwolić muzułmanom korzystać z chrześcijańskich świątyń? I tak wyznawcy Proroka w samym tylko 2012 roku przejęli w jednym niemieckim Duisburgu sześć kościołów, w tym największy obecnie dom modlitwy w Niemczech, meczet Merkez. Jego zarządca powiedział: „Niezależnie, czy jest to kościół, czy meczet, jest to dom Boga”. Słowa te wydają się niemal żywcem przejęte z różnych katolickich oficjalnych dokumentów. Aby nie być gołosłownym, podam jeden tylko przykład. Papieskie przesłanie z okazji Światowego Dnia Pokoju 1 stycznia 1992 roku, zatytułowane „Wierzący zjednoczeni w budowaniu pokoju”, zostało poprzedzone słowem wstępnym ówczesnego biskupa Moguncji Karla Lehmana, późniejszego przewodniczącego episkopatu Niemiec, i przekazane do wszystkich

parafii rzymskokatolickich w Niemczech. Oto, co napisał Lehmann:
„Także i w naszym społeczeństwie żyje rosnąca liczba wiernych nienależących do religii chrześcijańskich, którzy mieszkają wśród nas jako robotnicy sezonowi, azylanci lub studenci albo też odwiedzają nas w podróży. Każdy ponosi odpowiedzialność za to, by na swój sposób wspierać współzycie ludzi różnych wiar, szczególnie w odniesieniu do muzułmanów”. Nie ma wątpliwości, że niemieccy katolicy uważają przekazywanie muzułmanom kościołów właśnie za dobry sposób wspierania współzycia muzułmanów i chrześcijan.

Dlatego nie dziwi to, że od roku 2000 do roku 2012 zamknięto w Niemczech czterysta kościołów rzymskokatolickich, a w ciągu najbliższych kilku lat ma tam zniknąć co najmniej siedemset kolejnych świątyń rzymskokatolickich. W tym samym czasie wiele z nich zostało przejętych na meczety, w tym czterdzieści na tak zwane megameczety, zdolne pomieścić ponad tysiąc wiernych. Nie inaczej jest we Francji, gdzie już działa ponad dwa tysiące meczetów. Jak podała francuska gazeta „La Croix”, w ostatnim dziesięcioleciu we Francji powstało dwadzieścia nowych kościołów, sześćdziesiąt zaś zamknięto, w większości przekształcając je w meczety.

Jaki jest, Pana zdaniem, powód tej sytuacji?

Od co najmniej pięćdziesięciu lat żaden papież nie powiedział, że obowiązkiem muzułmanów jest nawrócenie się na chrześcijaństwo; żaden nie mówił o islamie jako o zagrożeniu dla cywilizacji chrześcijańskiej; żaden też nie wskazywał na związek łączący tolerancję dla przemocy z Koranem. Ostatnie kilkadziesiąt lat, kiedy to Kościołem rządili kolejno Paweł VI, Jan Paweł II, Benedykt XVI, a

obecnie Franciszek, to okres, kiedy z niezwykłą wręcz stanowczością najwyżsi nauczyciele Kościoła twierdzili, z jednym nieśmiałym i niepewnym wyjątkiem Josepha Ratzingera, że chrześcijaństwo i islam czczą jednego Boga, a islam jest religią pokoju. O ile charakterystyczną cechą papieży z wcześniejszego okresu było przestrzeganie przed niebezpieczeństwem, jakie niesły ze sobą religia i kultura islamu, o tyle współcześni stanowczo takiemu podejściu się przeciwstawiali. Musi to uderzać każdego, kto czyta zarówno oficjalne dokumenty napisane przez papieży, jak i ich bardziej okazjonalne wystąpienia. Ton, treść i ocena religii proroka uległy radykalnej zmianie.

Czy mógłby Pan potwierdzić to przykładem?

Wystarczy zerknąć do trzech poświęconych islamowi paragrafów *Evangelii Gaudium*, adhortacji apostolskiej napisanej przez Franciszka. Zdaniem Ojca Świętego, dialog międzyreligijny jest „koniecznym warunkiem światowego pokoju”. Nie mówienie prawdy czy nakaz nawrócenia, ale dialog międzyreligijny. Nigdy nie pojawia się proste skądinąd pytanie o konflikt takich wartości, jak pokój i prawda. Można sobie chyba wyobrazić, że nazywanie rzeczy po imieniu nie zawsze przyczynia się do światowego pokoju, a mówienie prawdy musi pociągać za sobą wskazanie kłamstwa? Wiadomo zaś, że nikt nie chce się pogodzić z tym, że tkwi w błędzie. Niestety, ani nie padają takie pytania, ani nie pojawiają się na nie odpowiedzi.

Co jeszcze pisze Papież?

Choćby, że „muzułmanie wraz z nami chrześcijanami adorują jednego, miłosiernego Boga”. To nawet jeszcze mocniejsze podkreślenie jedności wspólnoty z muzułmanami niż wcześniejsze stwierdzenia papieży, że wierzymy w tego samego Boga co muzułmanie. Akt adoracji, oddawania chwały miał zawsze w tradycji chrześcijańskiej precyzyjnie określony przedmiot – był nim zawsze Bóg w Trójcy Jedyny.

Dobrze, a co z przemocą terrorystyczną, jakiej doświadczamy w Europie – czy jest ona islamska, czy też nie?

Ojciec Święty Franciszek domaga się życzliwego i otwartego przyjmowania muzułmańskich imigrantów oraz stwierdza, że „w obliczu niosących niepokój okresów gwałtownego fundamentalizmu nasz szacunek wobec prawdziwych wyznawców islamu powinien doprowadzić nas do tego, by unikać złowieszczych uogólnień, gdyż autentyczny islam i właściwe odczytanie Koranu sprzeciwiają się wszelkiej formie przemocy”. Doprawdy nie wiadomo, jak rozumieć te słowa. Jedno jest pewne: że nie mają one nic wspólnego z faktami. Bardzo trafnie mówił o tym w wywiadzie udzielonym Radiu Watykańskiemu ksiądz profesor Samir Khalil Samir, jezuita z Papieskiego Instytutu Wschodniego. Ksiądz Khalil, komentując przeprowadzony w styczniu 2015 roku zamach terrorystyczny w Paryżu, zauważył, że twierdzenie, jakoby islam nie miał nic wspólnego z tymi zamachami, jest niedopuszczalną grą słów. Odrzucił też opinię, że islamowi obce jest stosowanie przemocy. „Wszyscy terroryści dokonują swych zamachów w imię Boga, i to nie jakiegokolwiek Boga, lecz Boga islamu” – mówił. I dodawał, że „każde z tych ugrupowań przed dokonaniem ataku musi udać się do imama, aby

ten zezwolił na atak, uznał go za słuszny. Musi to być imam, mufti, uczony, ktoś, kto ma prawo wydawać fatwy, czyli sądowe orzeczenia, że ten akt jest słuszny, halal. Wydając takie orzeczenie, zezwala na zabicie w obronie honoru Boga i religii islamskiej. A zatem mówienie, że wszystko to nie ma z islamem nic wspólnego, jest nieprawdą. Natomiast jest prawdą, że ci zamachowcy są ekstremistami”. I jeszcze jedno zdanie z ust egipskiego islamologa: „Mówi się, że przemoc nie należy do islamu, a ci terroryści, którzy stosują przemoc, nie są prawdziwymi muzułmanami. Niestety, nie jest to prawdą. Często cytuje się słowa Koranu: «w sprawach religii żadnego przymusu», aby pokazać, że islam jest religią pokoju. Jeśli odczytamy jednak całe zdanie, zobaczymy, że jego znaczenie jest inne. A ponadto jest wiele innych wersetów, które mówią: «zabijajcie ich, gdziekolwiek ich znajdziecie». Odnoszą się one do niewiernych, czyli do tych, którzy nie zgodzili się zostać muzułmanami”. Powtarzam, są to słowa katolickiego księdza, profesora Papieskiego Instytutu Wschodniego, wygłoszone w Radiu Watykańskim. Ma on całkowicie rację. Słowa „w religii nie ma przymusu” są niejasne i wcale nie oznaczają zakazu nawracania z użyciem przemocy. Większość muzułmanów, jak pokazuje tradycja, uważała, że odnoszą się one do samego islamu, w obrębie którego nie należało używać przymusu, a nie do religii nieislamskich, wobec których przymus był dopuszczalny, niekiedy wręcz nakazany.

To tylko opinia jednego uczonego, który może być uprzedzony.

Sięgnijmy zatem po inny autorytet. Anjem Choudary jest radykalnym brytyjskim imamem pochodzenia pakistańskiego. Od lat objęty jest obserwacją przez brytyjskie służby specjalne. We wrześniu 2014 roku został na krótko aresztowany pod zarzutem działalności w

zdelegalizowanej organizacji islamistycznej Al-Muhajiroun, którą współtworzył. Brytyjskie władze odebrały mu wówczas paszport, obawiając się, że może wyjechać do Państwa Islamskiego. Choudary jest jednym z najbardziej znanych brytyjskich islamistów; wielokrotnie wypowiadał się w zachodnich mediach, broniąc dżihadu i wychwalając Osamę bin Ladena oraz Państwo Islamskie. Doczekał się nawet publicznego napiętnowania przez samego premiera Davida Camerona, który w 2013 roku powiedział o Choudarym: „Postawmy sprawę jasno, jeżeli chodzi o Anjema Choudary’ego; jego poglądy są odrażające i przerażające. To absolutnie klasyczny przykład tej jadowitej narracji ekstremizmu i przemocy, której musimy stawić czoła i którą musimy pokonać”. Choudary jest głosem islamu. Komentując zamach na „Charlie Hebdo”, mówił, że tak jak wszyscy muzułmanie był szczęśliwy, że ci ludzie, czyli zamordowani satyrycy, nie będą już obrażali Proroka Mahometa. W wywiadzie, którego udzielił tygodnikowi „Do Rzeczy”, mówił: „Słowo «islam» oznacza «poddanie się». Dlatego utożsamianie islamu z pokojem to błąd. Muzułmanin to człowiek, który w każdej sytuacji poddaje się woli swojego Pana. Jeżeli chodziłoby tu o pokój, to jak w takim razie rozumieć wszystkie wersy i objawienia proroka, które dotyczą dżihadu czy kodeksu karnego: obcinanie rąk złodziejom czy kamienowanie cudzołożników? Islam z całą pewnością nie oznacza pokoju”. Czyli brytyjski imam stwierdza dokładnie to samo, co katolicki ksiądz profesor. Islam to nie religia pokoju, ale bezwzględного posłuszeństwa Bogu. Podobnie absurdalne jest przypisywanie muzułmanom, co nieustannie czynią hierarchowie katoliccy i zachodni politycy, rezygnacji z przemocy.

Może Kościół chce chronić chrześcijan przed agresją?

Ale przecież chrześcijańskie nawrócenie na dialog z islamem nie przyniosło żadnych rezultatów! Gorzej, wprowadziło katolików w stan zamieszania i niepewności, a muzułmanom dało poczucie, że wkrótce religia Chrystusa całkiem zniknie w otchłani czasów. Dla wielu z nich wszystkie opisane tu zjawiska – modlitwy papieskie w meczetach, wystąpienia przekonujące o wspólnocie wiary, ogłaszanie, że islam to religia pokoju – są odbierane jako jednostronna kapitulacja. Stanowią zachętę do tym bardziej bezpardonowej walki z chrześcijanami. Sama formuła dialogu nie zmieniła też muzułmanów. Nie odpowiedzieli na te chrześcijańskie propozycje tak, jak spodziewali się rzecznicy dialogu. Nie ogłosili, że skoro Allah i tak jest jeden i jest jedynym prawdziwym Bogiem, to każda modlitwa człowieka, czy to wznoszona do Chrystusa, czy do Buddy, czy do Wisznu, jest modlitwą do Allaha. Nie uznali, że mają za co przeproszać w przeszłości. Nie biją się w piersi ani za podboje Bizancjum, ani za pustoszenie Hiszpanii, ani za prześladowania w Europie Środkowej. Nie budzą ich w nocy wyrzuty sumienia z powodu milionów afrykańskich niewolników, których porywali i sprzedawali. Skądże znowu? Żyją z przeświadczeniem, że byli wiecznymi ofiarami Zachodu. Zachowują poczucie dumy i wierzą, że przyszłość należy do nich. Nie chcą uznać, że historyczna treść religii jest czymś drugorzędnym, bo całą ludzkość jednoczy poznanie godności człowieka. Nie. Nic z tych rzeczy. I choć kolejni papieże przez lata unikali jak ognia wezwań do nawrócenia muzułmanów, ci drudzy nie zrezygnowali z karania ewentualnych apostatów śmiercią lub prześladowaniami. I nie zrezygnowali z nawracania niewiernych. Tak jak w Rzymie wyrastają kolejne meczety, tak w Mekce każdy niewierny, jeśli tylko śmiało się tam pojawić, musiałby zginąć. Krótco mówiąc: muzułmanie pozostali wierni temu, co – jak wierzą – usłyszał od Boga Mahomet; chrześcijanie dostosowali to, co przyniósł im Jezus, do tego, czego domagał się od

nich świat. Ci pierwsi wciąż walczą o panowanie Allaha, ci drudzy uznali, że widoczne, publiczne panowanie Chrystusa to już przeżytek i niepotrzebne źródło konfliktu. Ci pierwsi dzień po dniu starają się podbijać świat dla Allaha, ci drudzy uznali, że skoro Bóg pragnie, aby każdy człowiek został zbawiony (1 Tm 1), to praktycznie tak się stało. Muzułmanie wciąż chcą, aby cały świat podporządkował się Allahowi; chrześcijanie uznali, że walka skończona.

Trudno nie przyznać racji, gdy Paweł Lisicki stwierdza, że Kościół katolicki wycofuje się razem z całą naszą cywilizacją wobec ekspansywnej tożsamości muzułmańskiej. Postawa kapitulacji jest godna krytyki.

Przyjmując tę diagnozę, należy jednak zawsze pamiętać o dwóch zastrzeżeniach. Pierwsze wiąże się z sytuacją wspólnot chrześcijańskich, rozsianych po całym świecie: rzeczywiście są one wspólnotami religii pokoju, niekiedy poddanymi na co dzień naciskowi wspólnot religijnych o charakterze zdecydowanie agresywnym. Taka właśnie jest sytuacja wspólnot chrześcijańskich w niektórych krajach o większości muzułmańskiej. Nie sposób nie brać tego pod uwagę, nawet gdy uznaje się konieczność przyjęcia przez Kościół bardziej zdecydowanego tonu wobec islamu. Należy bowiem liczyć się z tym, że na przykład nieroztropnie ostre wypowiedzi papieskie na pewno sprowokowałyby radykalnie zorientowanych muzułmanów, tworząc realne zagrożenie dla życia wielu chrześcijan w krajach islamskich. Rzecz jasna, nie oznacza to, że Kościół powinien oddawać muzułmanom opustoszałe kościoły z przeznaczeniem na meczety, czy

w ogóle unikać misji ewangelizacyjnej wśród wyznawców Allaha. Wydaje się jednak, że roztropne stanowisko znajduje się między – choć nie w równej odległości – tymi skrajnościami.

Drugie zastrzeżenie dotyczy niejednorodności społeczności muzułmańskich: mimo ogólnie dość agresywnego tonu tej religii, nie wszystkie jej odłamy utożsamiają się z faktycznie dokonywanymi aktami przemocy. Należy mieć to na uwadze, aby nie stygmatyzować wszystkich muzułmanów, szczególnie tych żyjących w Europie. Radykalizacja w postawach antymuzułmańskich może oznaczać ślepotę na te różnice – a w konsekwencji wytworzyć sytuację, w której za gwałty jednych odpowiedzialność przypiszą zupełnie inni.

Tym bardziej Kościół powinien być sobą, prowadzić misję religijną, wstawiać się za słabszymi, niezależnie czy tymi słabszymi są muzułmanie, czy to oni właśnie gnębią jakichś innych słabszych. Na tym między innymi zawsze polegała misja cywilizacyjna Kościoła i to chciał powiedzieć Papież Benedykt XVI w Ratyźbonie w 2006 roku. Nie chodzi więc o to, by rozgrywać wojny między tożsamościami, ale by starać się wszystkie tożsamości oprzeć na roztropności, a najlepiej na Chrystusie.

Niniejszy fragment jest rozmowa z Pawłem Lisickim: Kapitulacja przed muzułmanami. Czy Zachód będzie islamski?

Spis treści